BĄDŹ NIEZAWODNY!

Wiecie, co to jest „Order uśmiechu”? Odznaczenie nadawane przez dzieci ludziom dorosłym, którzy swoją działalnością, swoimi czynami, pomagają dzieciom. Dorośli postanowili nie być gorsi i kilka dni temu odbyło się pierwsze posiedzenie powołanej przez Polskie Radio — Rady Starszych Odznaki Niezawodnych.

Odznaka Niezawodnych będzie przyznawana rokrocznie w Międzynarodowym Dniu Dziecka zespołom dziecięcym i młodzieżowym (klasom, drużynom harcerskim, kołom PCK, Ligi Ochrony Przyrody itp.) posiadającym bardzo dobre osiągnięcia w działalności społecznej. Szczególnie honorowane będą inicjatywy i wytrwałość

- **w pracy społecznej dla środowiska,**
- **w działalności na rzecz ochrony przyrody,**
- **w opiece nad ludźmi potrzebującymi specjalnej troski (starszymi, samotnymi, inwalidami, mieszkańcami Domów Rencistów).**

Odznakę przyznaje Rada Starszych (w jej skład wchodzą przedstawiciele Polskiego Radia, ZHP, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, PCK, LP, Kuriera Polskiego, Przyjaciółki, Płomyka i Świata Młodych) na umotywowany wniosek organizacji młodzieżowych i społecznych, władz terenowych, lokalnych rozgłośni Polskiego Radia, lokalnych władz oświatowych itp. Propozycje mogą zgłaszać i osoby prywatne w porozumieniu z władzami terenowymi lub wymienionymi organizacjami. Co roku przyznawanych będzie 5—10 odznak. W wyjątkowych wypadkach Odznaka Niezawodnych może być przyznawana nie tylko zespołom, ale również i indywidualnie.

W bieżącym roku wnioski należy nadsyłać do dnia 15 maja pod adresem: Rada Starszych Odznaki Niezawodnych — Polskie Radio, Warszawa 1, skrytka pocztowa 46.

Na zdjęciu projekt Odznaki Niezawodnych, wykonany przez artystę-plastyka, Emilię Nożko-Paprocką.

Foto: Z. Januszewski

W MAJOWYM POCHODZIE

Tylko raz w roku, a nie co dzień
jest święto obchodzone wszędzie:
w majowym wita się pochodzie
to, co już było, z tym, co będzie.
Dobrze po pracy tak iść razem.
Prosty to szlak, nie ścieżki kręte.
Niech myśl Ci będzie drogowskazem
a Twoje serce — transparentem.

WACŁAW BISKO

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA

Nr 34 (2130) 28 kwietnia 1972 r. Cena 50 gr

Polacy na frontach II wojny światowej

Kryptonim »MARKET«

CIĘŻKI warkot samolotów miesza się z suchym trzaskiem broni maszynowej. Pod rozpostartymi czaszami spadochronów lądują jeden po drugim żołnierze Polskiej Brygady Spadochronowej. Pociski rwą ziemię. W drugim baonie są już zabici i ranni. Kompania sanitarna pospiesznie organizuje punkt opatrunkowy.

Dowódca przyjmuje meldunki — brakuje pierwszego baonu, trzeci baon jest zdekompletowany! Zapada zmierzch. Jest wrzesień 1944 roku. Na północnym brzegu Renu nie milknie artyleryjski ogień.

Ciąg dalszy na str. 4—5

PIERWSZOMAJOWY PREZENT DLA SZKOŁY

W NASZYM zastępie jest nas siedem dziewcząt, wszystkie chodzimy do VI klasy. Niedawno na zbiórce drużyny drużynowa powiedziała, że każdy zastęp powinien podjąć jakieś zadanie dla uczczenia 1 Maja. Myśmy postanowiły, że doprowadzimy do porządku nasz szkolny „zieleniec”, czyli wszystkie kwiaty doniczkowe stojące na parapetach klas i korytarzy. Bo kwiatów w naszej szkole było bardzo dużo, ale wszystkie takie zaniedbane, że nawet nie było widać, że są zielone.

Którejś niedzieli pojechałyśmy za miasto i przywiozłyśmy dobrej ziemi. Wszystkie kwiatki przesadzamy, jeśli potrzeba, to zmieniamy doniczki na większe, obmywamy liście, usuwamy te, które są uschnięte czy zwiędnięte, czyścimy doniczki. Już teraz widać, że naprawdę odżyły. Na razie mamy za sobą całe I piętro, ale do 1 Maja na pewno zdążymy z resztą i będzie wtedy u nas ładniej i weselej.

Poza tym podjęłyśmy zobowiązanie, że już na stałe będziemy opiekowały się naszym „zieleńcem”.

Zastęp
„Pędziwiatrów” —
Wrocław

POLSKA 2000 ROKU

JAK będzie wyglądał nasz kraj za lat 25, a więc u schyłku XX wieku?

Pytanie takie coraz częściej zadają sobie różni specjaliści od zagospodarowania przestrzennego. Na nich bowiem spoczywa odpowiedzialność za kształt Polski w przyszłości. Sprawa jest bardzo ważna. Od umiejętnego zaplanowania rozwoju poszczególnych regionów naszego kraju zależeć będzie przyszłość Polski, jej miejsce w świecie, a także powodzenie każdego z nas.

O przyszłości musimy mówić już dziś, gdyż od tego co teraz zrobimy zależeć będzie nasze jutro.

TRUDNOŚCI

Gdy patrzymy na mapę współczesnej Polski z łatwością dostrzegamy ogromne dysproporcje w uprzemysłowieniu poszczególnych regionów. Największa koncentracja przemysłu znajduje się w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym (GOP), najmniejsza — we wschodnich regionach kraju.

Planując przyszły układ przestrzenny Polski specjaliści muszą brać pod uwagę szereg argumentów, z których część ma charakter ekonomiczny, część — społeczny.

Argumenty ekonomiczne nakazują rozwijać przemysł tam, gdzie koszty jego budowy byłyby najmniejsze. Rejonami takimi są już istniejące obszary silnie uprzemysłowione i duże ośrodki miejskie. Dlaczego? Otóż rejony uprzemysłowione dysponują tzw. infrastrukturą — jak to mądrze określają specjaliści — a więc dysponują gotowym układem łączności, dróg i energii, a także wykwalifikowaną kadrą fachowców.

Argumenty społeczne z kolei nakazują budowę przemysłu na terenach najbardziej zaniedbanych, stwarzając tym samym możliwości równomiernego rozwoju całego kraju. Ale koszty będą wtedy największe.

Powstaje sprzeczność. Zadaniem planistów jest jednak przedstawienie takiego planu perspektywicznego, aby uwzględniał wszystkie argumenty za i przeciw z jak najmniejszą szkodą dla ekonomiki i skutków społecznych.

Opracował:
ST. BOROWIECKI

Tworząc już dziś plan przestrzennego zagospodarowania Polski mamy szansę zlikwidowania istniejących dysproporcji dotyczących warunków życia i możliwości zarobkowania.

Przyjrzyjcie się zamieszczonej mapie, która ilustruje koncepcję rozwoju Polski za lat 25. Plan przewiduje dwie wielkie aglomeracje miejsko-przemysłowe liczące po około 2 miliony mieszkańców, tj. warszawską i górnośląską. Natomiast Łódź, Gdańsk-Sopot-Gdynia, Kraków, Wrocław, Poznań, Szczecin, Lublin i ewentualnie Bydgoszcz-Toruń powinny się stać silnymi ośrodkami o funkcjach ponadregionalnych, z rozwiniętym szkolnictwem wyższym i instytutami naukowo-badawczymi. Pozostałe miasta wojewódzkie rozwijać się będą nadal, lecz do wielkości spełniających funkcje regionalne.

Plan ten zakłada również silny rozwój jeszcze 71 miast wytypowanych na ośrodki podregionalne. Model ten przewiduje równocześnie osłabienie roli miast powiatowych. W ten sposób na terenie całego kraju powstaną tzw. ośrodki węzłowe, które łączyłyby się ze sobą skoordynowanym systemem infrastruktury technicznej: układem transportu kolejowego, drogowego, lotniczego, wodnego i rurociągowego, systemem łączności przewodowej i bezprzewodowej oraz systemem energetycznym.

Koncepcję węzłów i infrastruktury technicznej uzupełniają **układy strefowe** (patrz mapka). A więc: układ północno-wschodni, wschodni, południowy, nadmorski i centralny.

OŚRODKI WĘZŁOWE

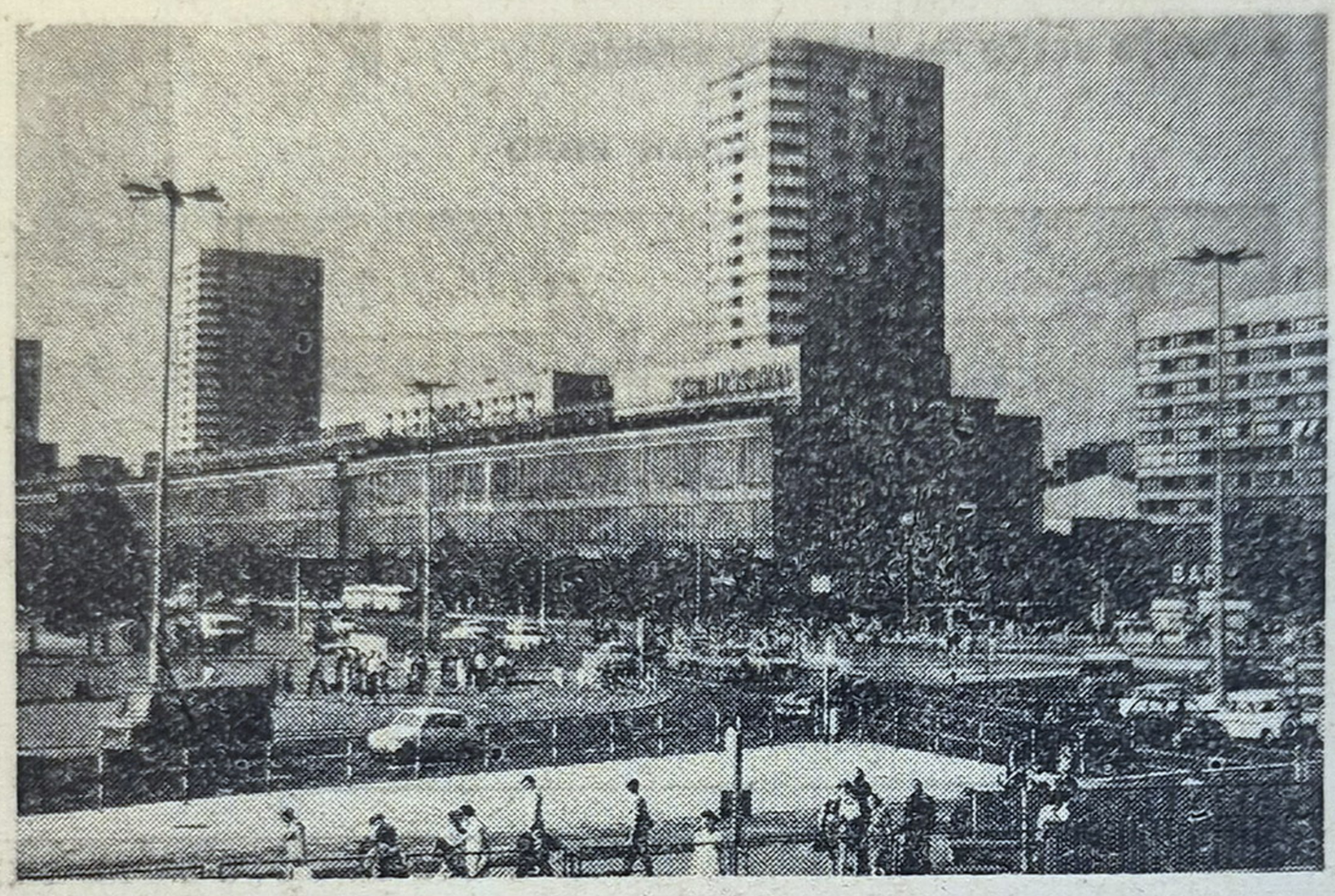

Warszawa łącznie z okolicznymi miastami podstołecznymi stworzy w 2000 roku wielką aglomerację zamieszkałą przez 2 miliony ludzi. Podobny „związek" miast utworzy Górnośląski Okręg Przemysłowy.

WARIANT UMIARKOWANEJ KONCENTRACJI

● Z różnych możliwości planiści zdecydowali się wybrać wariant UMIARKOWANEJ KONCENTRACJI, a więc coś pośredniego między inwestowaniem na terenach już rozwiniętych gospodarczo a zaniedbanych. Oznacza to, że rejony silnie uprzemysłowione będziemy dalej rozwijać, lecz w wolniejszym tempie z równoczesnym przyspieszeniem rozwoju rejonów niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo. Taki plan pozwala zmniejszyć błędy o charakterze ekonomicznym i społecznym.

Koncepcja umiarkowanej koncentracji przewiduje dalszy rozwój istniejących ośrodków przemysłowych oraz powstanie 44 nowych na słabo dotąd uprzemysłowionych terenach, gdzie występuje nadmiar siły roboczej. Niemniej część ludzi z rejonów słabiej rozwiniętych będzie wchłaniana przez już istniejące ośrodki przemysłowe, jak: GOP, Warszawę, Trójmiasto i Szczecin.

PRACA NA ROLI I WYPOCZYNEK DLA WSZYSTKICH

Plan umiarkowanej koncentracji przewiduje nie tylko rozwój ośrodków przemysłowych i miejskich, ale także rejonów rolniczych, leśnych oraz rejonów dla turystyki i wypoczynku.

Przewiduje się, że w przyszłości duża część osób pracująca na roli będzie mieszkała w miastach i dojeżdżała do pracy na wieś. Produkcja rolna również ulegnie zmianie. Dzisiejsze gospodarstwa produkujące wszystko (tzw. samowystarczalne) będą musiały przestawić się na specjalizację i dostosować do warunków danego regionu. Ponieważ znacznie wzrośnie wydajność z hektara, część słabych ziem zajętych dziś pod uprawę będzie można zalesić, poprawiając tym równowagę środowiska naturalnego.

Duże rejony kraju, przede wszystkim w górach, na pojezierzu i nad morzem zostaną wyłączone z planów uprzemysłowienia i urbanizacji. Staną się one miejscem wypoczynku i turystyki. Ponadto na zapleczu wielkich miast również powstaną ośrodki wypoczynku, jako ich zielone płuca. Tu, w pobliżu miejsca pracy przyjeżdżać będziemy na sobotnio-świąteczny relaks.

Tak - więc powstanie ośrodków węzłowych — przemysłowych, rolniczych i wypoczynku — stworzy możliwość harmonijnego rozwoju całego kraju. Ale co najważniejsze: unikniemy bardzo nieekonomicznego rozproszenia środków finansowych (dla wszystkich — wszędzie), a równocześnie nie dopuścimy do nadmiernej urbanizacji i uprzemysłowienia tylko wybranych centrów. Miałoby to bowiem ujemny wpływ na naturalne środowisko człowieka, czego dowody mamy nie tylko w Polsce, ale i w wysoko rozwiniętych krajach świata.

SCHEMAT URBANIZACJI POLSKI

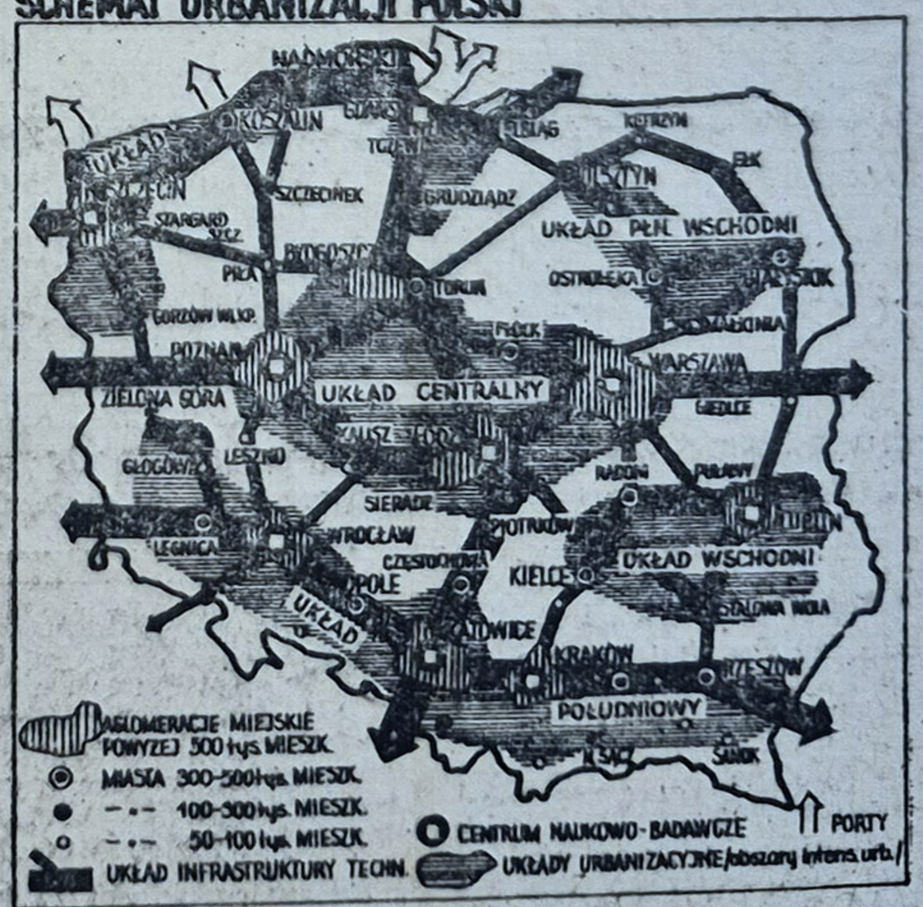

Mapka ta, którą przedrukowujemy z tygodnika „Perspektywy" przedstawia schemat urbanizacji naszego kraju, o którym mówimy na tej stronie.

SPOTKANIE Z KOSMONAUTĄ

NA ZAPROSZENIE polskich naukowców 20 kwietnia br. przybył do Polski radziecki kosmonauta, dr inż. Aleksiej Jelisiejew — kosmiczny rekordzista. Był on w kosmosie aż trzy razy. Po raz pierwszy poleciał w 1969 roku na statku Sojuz-5, a wrócił z tej podróży na statku... Sojuz-4. Jako pierwszy dokonał przesiadki w kosmosie. Później brał udział w wyprawach statków Sojuz-8 i Sojuz-10.

Aleksiej Jelisiejew jest również naukowcem. Zanim wstąpił do rodziny kosmonautów rozwiązywał zagadnienia teoretyczne dotyczące lotów międzyplanetarnych. Dziś będąc pilotem statków kosmicznych wykorzystuje swą wiedzę teoretyczną w praktyce.

W czasie pobytu w Warszawie kosmonauta spotkał się z uczestnikami Pałacu Młodzieży.

— Rozmowa z wami jest dla mnie taką samą przyjemnością jak z moją 12-letnią córką — powiedział na zakończenie — ona też pyta czy ludzie żyją na innych planetach. Niestety w najbliższym sąsiedztwie Ziemi nie ma istot żywych.

Po opowieściach kosmicznych miłego gościa młodzież przedstawiła program artystyczny i sportowy. Najbardziej podobał się kazaczok w wykonaniu „Gawędy". Natomiast występy sportowe mógł kosmonauta oceniać jako fachowiec. Jest przecież mistrzem sportu Związku Radzieckiego w szermierce.

Na zakończenie wizyty w Pałacu Młodzieży bohater wypraw kosmicznych zwiedził pracownie modelarskie: lotniczą i szkutniczą. Rozmawiał z młodymi konstruktorami i pytał ich o plany na przyszłość. Oczywiście tego dnia wszyscy uważali, że w przyszłości będą kosmonautami lub konstruktorami statków kosmicznych. (wj)

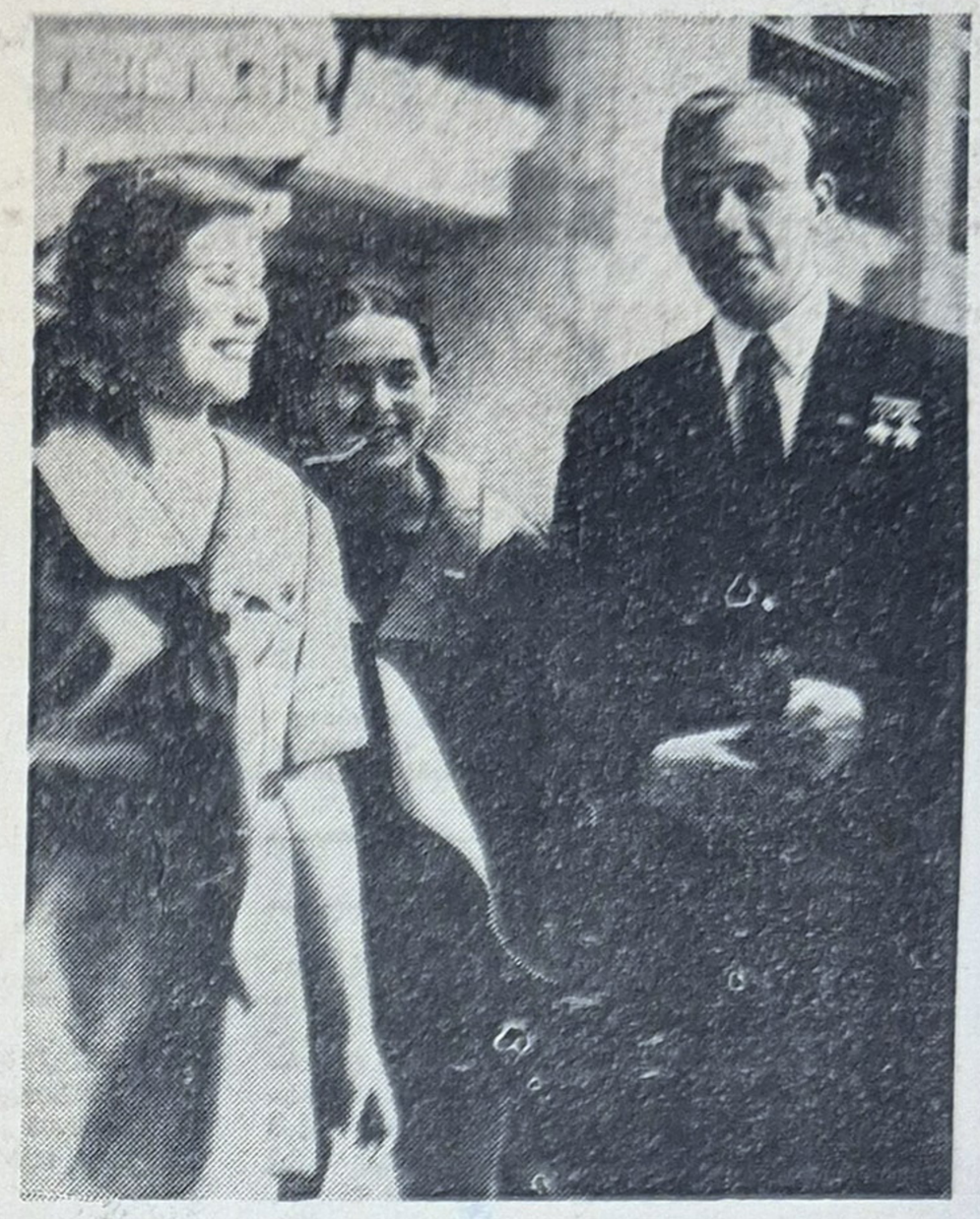

Dziewczęta z harcerskiego zespołu „Gawęda" długo będą wspominały ten dzień. Nie zawsze ma się przecież okazję rozmawiać z prawdziwym kosmonautą. Foto: W. Juzwik

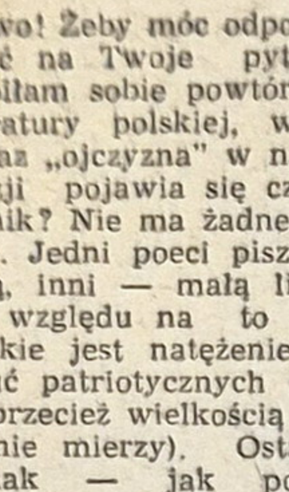

Dziś odpowiadam na kolejne listy.

EWA OTTA Z WÓJ. KOSZALIŃSKIEGO pisze: „Droga Kropeczko! Jestem ponownie w kłopocie. Otóż nie wiem, w jakich przypadkach wyraz „ojczyzna" należy pisać dużą, a w jakich małą literą?"

Ewo! Żeby móc odpowiedzieć na Twoje pytanie, zrobiłam sobie powtórkę z literatury polskiej, wszak wyraz „ojczyzna" w naszej poezji pojawia się często. Wynik? Nie ma żadnej reguły. Jedni poeci piszą go dużą, inni — małą literą, bez względu na to jak wielkie jest natężenie ich uczuć patriotycznych (tego się przecież wielkością litery nie mierzy). Ostatnio jednak — jak podaje **„Słownik Ortograficzny"** Jodłowskiego i Taszyckiego — przyjął się zwyczaj pisania wielką literą ze względów uszanowania, bądź dla wyrażenia stosunku uczuciowego wyrazów: **Ojczyzna, Biały Orzeł, Naród, Państwo, Rząd** itp. Przy używaniu wielkich liter ze względów uczuciowych pozostawia się piszącym dużą swobodę, jak np. w listach.

Moim zdaniem, z możliwości pisania wielką literą tych wyrazów korzystać zbyt często i w zwykłych sytuacjach nie należy (np. „jego drugą ojczyzną była Francja"). Bowiem trzeba zarezerwować ją sobie na specjalnie uroczyste akcje.

NIEPEWNA MAŁGORZATA Z POZNANIA wkrótce zdaje egzamin do szkoły średniej i chciałaby wiedzieć (ale dlaczego w związku z tym?), czy mówi się: klasa liczyła 30 UCZNI czy UCZNIÓW?

— A może poprawniej będzie: w klasie jest 30 uczni? — pyta Małgosia.

Małgosiu! Nigdy nie mów „uczni". Taka forma nie występuje w żadnym przypadku odmiany rzeczownika **uczeń.**

Możesz natomiast śmiało powiedzieć:

w klasie jest... lub **klasa liczy 30 uczniów.**

Korzystając z okazji chciałabym Ci doradzić, abyś nigdy nie naśladowała tych, którzy oznajmiają że np. „Jan liczy 16 lat, ja liczyłem 10 lat". Można by w takiej sytuacji przecież spytać: — co pan tak długo liczył?

Lepiej po prostu powiedzieć: Jan ma 16 lat, ja miałem wówczas 10 lat.

Pozdrawiam serdecznie i czekam na listy.

Wasza

Mgr KROPECZKA

Podsumowanie dyskusji „Wolność, swoboda"

KONIECZNOŚĆ, KTÓRĄ SIĘ LUBI

Myślę, że konflikt tej burzliwej dyskusji, w której wzięło udział ponad 800 dyskutantów polega na zrozumieniu słowa wolność. Małe dzieci mówią: „Jacy ci dorośli są głupi. Gdybym ja był dorosły, to trzy razy dziennie chodziłbym do kina." Uśmiechacie się na to naiwne stwierdzenie, prawda? Ale dziewięciolatek jest przekonany, że to właśnie na tym polega wolność. Gdy dorośnie, przekona się, że tak nie jest. Ale musi o tym przekonać się sam, teraz nie uwierzy.

Wy już o tym wiecie. W każdym razie niektórzy z Was, na przykład Maria, która napisała, że według niej nikt nie ma absolutnej wolności. Dorośli też jej nie mają, choćby dlatego, że ciąży na nich obowiązek wychowywania dzieci.

Zgadzam się z Marią. Nikt nie żyje przecież sam jeden na świecie. Cały czas obracamy się wśród innych ludzi i musimy się do nich dostosowywać. A ci inni oczywiście do nas, ale każdy do kogoś, każdy musi się z kimś innym liczyć, nie można postępować tylko według własnego „widzimisię".

Trzeba umieć być odpowiedzialnym za swoje czyny. A to wcale nie jest łatwe. Dowodem na to jest chociażby fakt, że i wśród ludzi dorosłych też nie wszyscy są odpowiedzialni. A są na przykład dzieci, o których można powiedzieć, że mimo swego „niedorosłego" wieku są dorosłe. Np. niektórzy zastępowi, którzy świetnie prowadzą swoje zastępy, zastępy, w których wszystko „gra". Dlatego tak się dzieje, że oni potrafią być odpowiedzialni za swój zastęp, za to, co w nim się dzieje, „wyłażą ze skóry", żeby wszystko było jak najlepiej. I jest jak najlepiej. Bo dorosłość nie zależy od wieku. Czasami można mieć lat 12, czasami i 40 jest za mało. Dorosłość nie jest wpisywana do dowodu osobistego!

W gruncie rzeczy to każdy zdaje sobie sprawę z tego, czy jest odpowiedzialny, czy nie. Nie przyznaje się do tego, nie mówi o tym, ale wie.

Jeśli zaś chodzi o wolność — temat tej dyskusji — to jest to coś nieuchwytnego, słowo, które nie ma swojego odpowiednika w rzeczywistości. Tylko pojęcie, ale nie rzecz, którą można chwycić ręką. Bo, prowadząc dalej wywód o tym dziewięciolatku — to później dwunastolatek wyobraża sobie: „ho! ho! jak skończę szkołę, to dopiero będę swobodny i wolny!", a potem student mówi: „jak skończę studia, to...", a ktoś jeszcze starszy: „jak dzieci podrosną..." i jeszcze później: „jak pójdę na emeryturę...", a potem okazuje się, że życia nie starcza na zrealizowanie tych zamierzeń. Bo ciągle, w każdym okresie życia, ma się jakieś obowiązki, często istnieje konieczność robienia czegoś innego, niż by się chciało i zawsze te „zachcianki" odkłada się na później. Problem polega na tym, żeby ta konieczność była właśnie tym, co się lubi. Przykładem tego może być np. dobrze wybrany zawód, którego wykonywanie sprawia człowiekowi przez całe życie satysfakcję.

A więc w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do tego, aby dokonać prawidłowego wyboru spośród otaczających możliwości. I na tym polega, w wielkim oczywiście skrócie, wolność człowieka. I każdy może ją mieć, musi tylko chcieć i nauczyć się w sposób odpowiedzialny, dorosły, sam dla siebie ją zdobyć. Ani Karina, ani Grażyna nie są tej możliwości pozbawione. A czy swoją szansę wykorzystają? Ja nie wiem, nie znam ich zbyt dobrze, ale one wiedzą.

EWA KŁOSIEWICZ

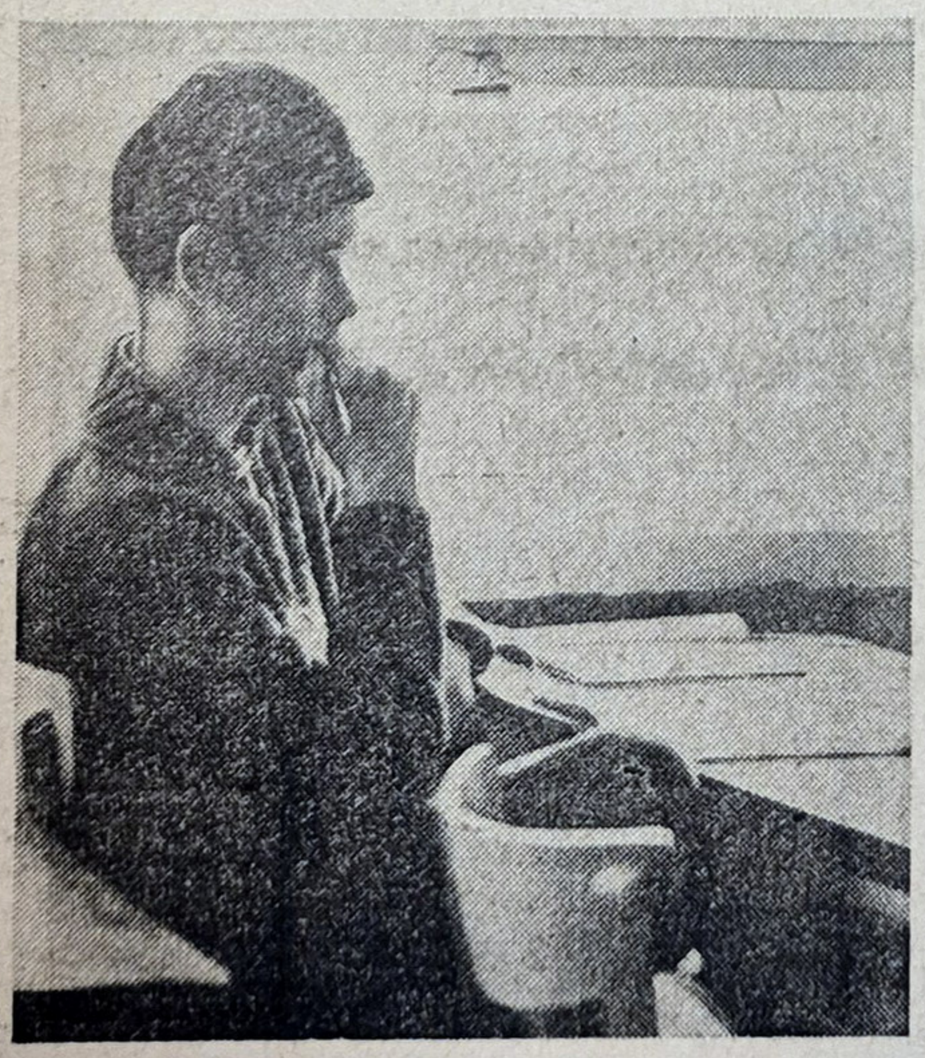

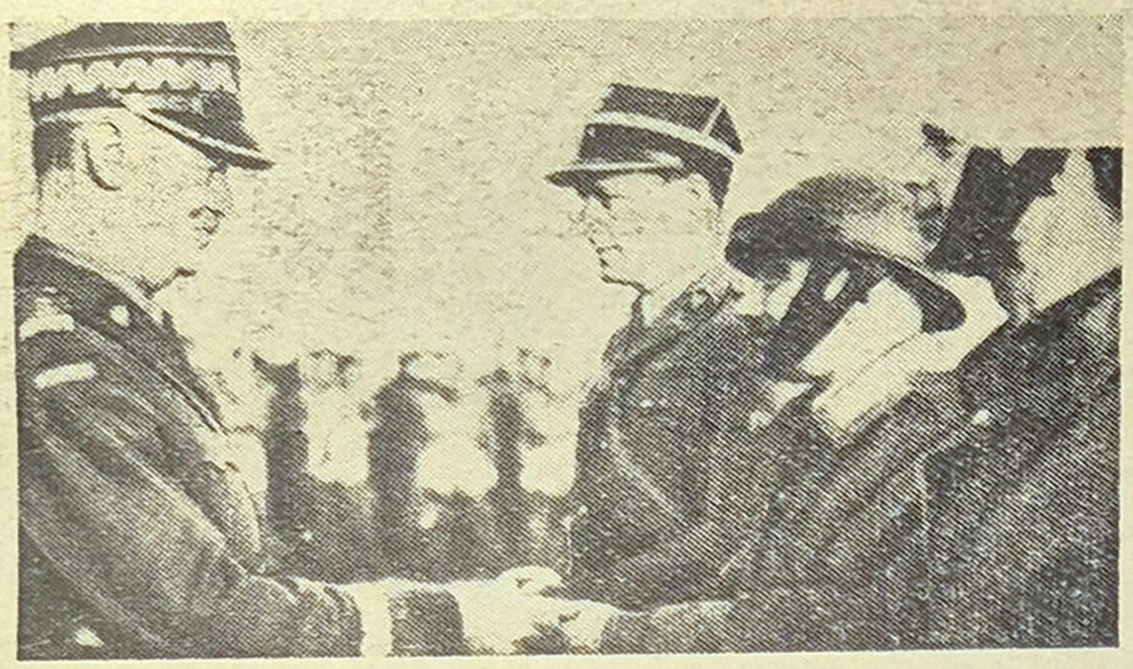

Generał Sikorski wręcza odznaki spadochronowe polskim żołnierzom. Na fotografii, którą potem z angielskiej prasy przedrukowali Niemcy widzicie moment wręczenia odznaki pułkownikowi Janowi Kamińskiemu.

C. d. ze str. 1

Pułkownik Jan Kamiński, dowódca jednego z dywizjonów artylerii konnej, walczył we wrześniu 1939 w rejonie Mokrej. Sztandar jego dywizjonu został odznaczony krzyżem Virtutii Militari. 8 września dywizjon stracił całą baterię, pułkownik został ranny, a potem podzielił los wielu żołnierzy — znalazł się w niewoli... W połowie listopada uciekł z obozu i szukał w Warszawie kontaktu z organizującym się ruchem oporu.

Oczy Polaków zwrócone były wtedy na Francję, gdzie organizowała się polska armia. Wraz z czterema towarzyszami, w grudniową, bardzo mroźną noc, pułkownik przeprawił się przez góry do Słowacji. Stamtąd po wielu perypetjach, pobycie w więzieniu i obozie, poprzez granice dotarł do Paryża. Gdy w czerwcu został podpisany akt kapitulacji Francji, polskich żołnierzy ewakuowano do Anglii.

POD ZNAKIEM ORŁA

W KLAPIE MARYNARKI pułkownika Jana Kamińskiego tkwi odznaka: orzeł w locie trzymający w dziobie wieniec.

„Jak orły zwycięskie spadniecie na wroga" — powiedział gen. Władysław Sikorski, wręczając te odznaki żołnierzom Samodzielnej Polskiej Brygady Spadochronowej, utworzonej na angielskiej ziemi, 23 września 1941 roku. Pułkownik Jan Kamiński, którego gościmy dziś w „Świecie Młodych", były zastępca dowódcy brygady opowiada:

— Miałem wówczas czterdzieści parę lat, znajdowałem się w wieku najmniej stosownym do ćwiczeń ze spadochronem. Wszystko zależało od szefa komisji lekarskiej, oceniającej stan zdrowia przyszłych skoczków.

— Władek — mówię do niego — ja muszę mieć właściwą kategorię!

— Masz ją, zdrowie dobre, protekcja niepotrzebna.

— Przeszedłem więc szkolenie, teoretycznie będąc dowódcą artylerii. Zostałem komendantem kursu. Odznakę otrzymałem z rąk gen. Sikorskiego po ćwiczeniach desantu, którym dowodziłem. Angielska prasa zamieściła fotografię z tej uroczystości. Z odpowiednio wrogim i pełnym ironii komentarzem zdjęcie przedrukowały gazety niemieckie. Fotografia dotarła i do rąk Polaków. Żona i syn w kraju rozpoznali mnie na niej.

Pamiętam inny dzień, rok później, gdy do Brygady przybył Richard Tise, Amerykanin, nie znający ani jednego polskiego słowa.

— Chcę spłacić dług wobec waszej Ojczyzny, jaki zaciągnęła Ameryka. Walczył za nas Kościuszko, zginął Pułaski... — tłumaczył swoją decyzję.

SZTANDAR Z WARSZAWY

MYŚLELIŚMY, że do Polski wrócimy drogą najkrótszą, prosto „z nieba", skacząc z samolotów jako „cichociemni". Takie były zamierzenia naszej Brygady. Nie mieliśmy jednak własnych środków transportu — samolotów. I byliśmy uzależnieni od Anglików i... polityki. Polska leżała w strefie zainteresowań wschodniego sojusznika armii sprzymierzonych, Związku Radzieckiego. My, których los zapędził na wyspę, musieliśmy się podporządkować angielskiemu dowództwu i wejść w skład Brytyjskiego Korpusu Powietrznego.

Zanim to się stało, w Brygadzie nastąpiło niezwykłe wydarzenie... Otrzymaliśmy sztandar wyhaftowany przed dwoma laty, specjalnie dla nas, w Warszawie! Matkami chrzestnymi sztandaru z herbem naszej bohaterskiej stolicy były pisarki: Maria Kann i Zofia Kossak-Szczucka. Prośbę o sztandar zawiózł do kraju w 1942 roku jeden z „cichociemnych". Sztandar przybył do nas samolotem, który potajemnie lądował na Lubelszczyźnie, a następnie szczęśliwie powrócił do Anglii. Był też i list, jego pierwsze słowa pamiętam:

„Posyłamy wam chorągiew, pod którą będziecie zwyciężać! Ojcowie i matki donoszą wam, żeście ich dumą i miłością".

SPADOCHRONY NAD ARNHEM

ANGIELSKIE WOJSKA znajdowały się na granicy holendersko-belgijskiej wzdłuż kanałów. Był już rok 1944, wrzesień. Dowódca 21 Grupy Armii w zachodniej Europie, gen. Montgomery, sądził, że atakując przy pomocy korpusu powietrznego szybciej pokona Hitlera.

Akcja pod kryptonimem „Market-Garden" miała się zacząć 17 września. Teoretycznie była pomyślana dobrze. Chciałem w niej uczestniczyć razem z moimi kolegami — spadochroniarzami. Wydawało się to niemożliwe, gdyż ze względu na wiek zostałem wcześniej odkomenderowany do innych zadań. Uwzględniono jednak moją prośbę o przeniesienie z powrotem do Brygady.

Tajemniczy OGRÓD

Kiedy po przybyciu do Polanicy Zdroju spytałem, gdzie mieści się muzeum pana Ryszarda Broi, usłyszałam w odpowiedzi: — Muzeum, tak to pani nazwała? Czy nie nazbyt szumnie? To niedaleko stąd, ul. Wojska Polskiego 38.

„Zostaw Twoje kłopoty i troski przed bramą..."

Ładny kolorowy domek w stylu tyrolskim z napisem „Gniazdko". Tuż za uchyloną furtką stoi wyrzeźbiony w drzewie góral. Wszędzie jeszcze goła ziemia, a tu na grządkach kwitną już żółte bratki, białe przebiśniegi, fioletowe krokusy. I ta porecz w kształcie smoka i nawet starodawny obrotowy dzwonek u drzwi — wszystko inne niż u sąsiadów. Pokręcam nim kilka razy. Cisza.

Cofam się do bramy. Widzę stąd stojący po prawej stronie ni to domek campingowy, ni to altankę ochrzczoną mianem „Hoteliku pod gruszą". A jeszcze dalej w podwórzu...

Zaraz, zaraz, niech pomyślę: — brama otwarta, góral wita mnie wyrzeźbionym pięknie słowem „serwus", znak drogowy zabraniający skrętu w lewo pokazuje drogę na wprost, a więc... No tak! To, czego spodziewałam się pod dachem, znajduje się pod gołym niebem w podwórzu!

„Zostaw swoje kłopoty i troski przed bramą i wejdź, a będziesz się czuł w innym świecie. Tego życzy Tobie gospodarz", a dalej: **„Wszystkie eksponaty znajdują się pod opieką zwiedzających"** — te dwa napisy przekonały mnie, iż przygotowano się na wizytę gościa nawet pod nieobecność gospodarza. Mogę zatem wejść.

Stoję pośrodku i nadziwić się nie mogę. Kolorowe figurki, wypchane ptaki i zwierzęta, maleńki domek wyrzeźbiony w pniu drzewa, stoliczki, krzesełka, ławeczki, grzybki, duszki. Jest też drugi „hotelik", tym razem „Pod serduszkiem". Jest fontanna z unoszoną strużkami wody tańczącą piłeczką i brodaty krasnal oddający się przyjemnościom wędkarstwa.

Wesołe miasteczko, tło do pamiątkowych zdjęć, miejsce zabawy, odpoczynku?!

Na pewno i o tym myślał zapraszając do wejścia założyciel „Gniazdka". Stworzył na swój sposób ozdobne ramy dla tego, co uważa za najcenniejsze — dla zbiorów kolekcjonerskich (często o muzealnej wartości) zgromadzonych w kilku działach, czyli „kącikach": historycznym, numizmatycznym, przyrodniczym, górniczym, morskim.

„Nie pytaj, co Ojczyzna może zrobić dla Ciebie. Pytaj, co Ty możesz zrobić dla Ojczyzny".

— takie motto dał pan Ryszard Broja kącikowi historycznemu. Słowa te nabrały szczególnego sensu, gdy — po zawarciu bliższej z nim znajomości — wysłuchałam historii o losach Polaka pod panowaniem niemieckim, historii jednego z wielu.

— Chyba sześć lat miałem, jak matka zaprowadziła mnie do szkoły (urodziłem się w 1893 r. we wsi Jaszowa pod Bytomiem). Słówka wtedy po niemiecku nie rozumiałem, a w szkole nie wolno było mówić po polsku. Kiedyś, już po kilku latach nauki, zostałem przyłapany na tym przestępstwie. Po pauzie nauczyciel wezwał mnie do siebie i za karę zadał napisanie w zeszycie 100 razy niemieckiego zdania: — **„W szkole nie wolno rozmawiać po polsku".** Za to w domu ojciec pilnował, żebyśmy nie tylko mówili, ale czytali i pisali w ojczystym języku. W niedzielę, po południu, nie śmieliśmy wałęsać się po ulicach. Ojciec czytał

Księgi pamiątkowe „Gniazdka", które pokazuje mi miły Gospodarz, zawierają słowa uznania i wdzięczności pisane w wielu językach świata: angielskim, rosyjskim, francuskim, węgierskim a nawet arabskim.

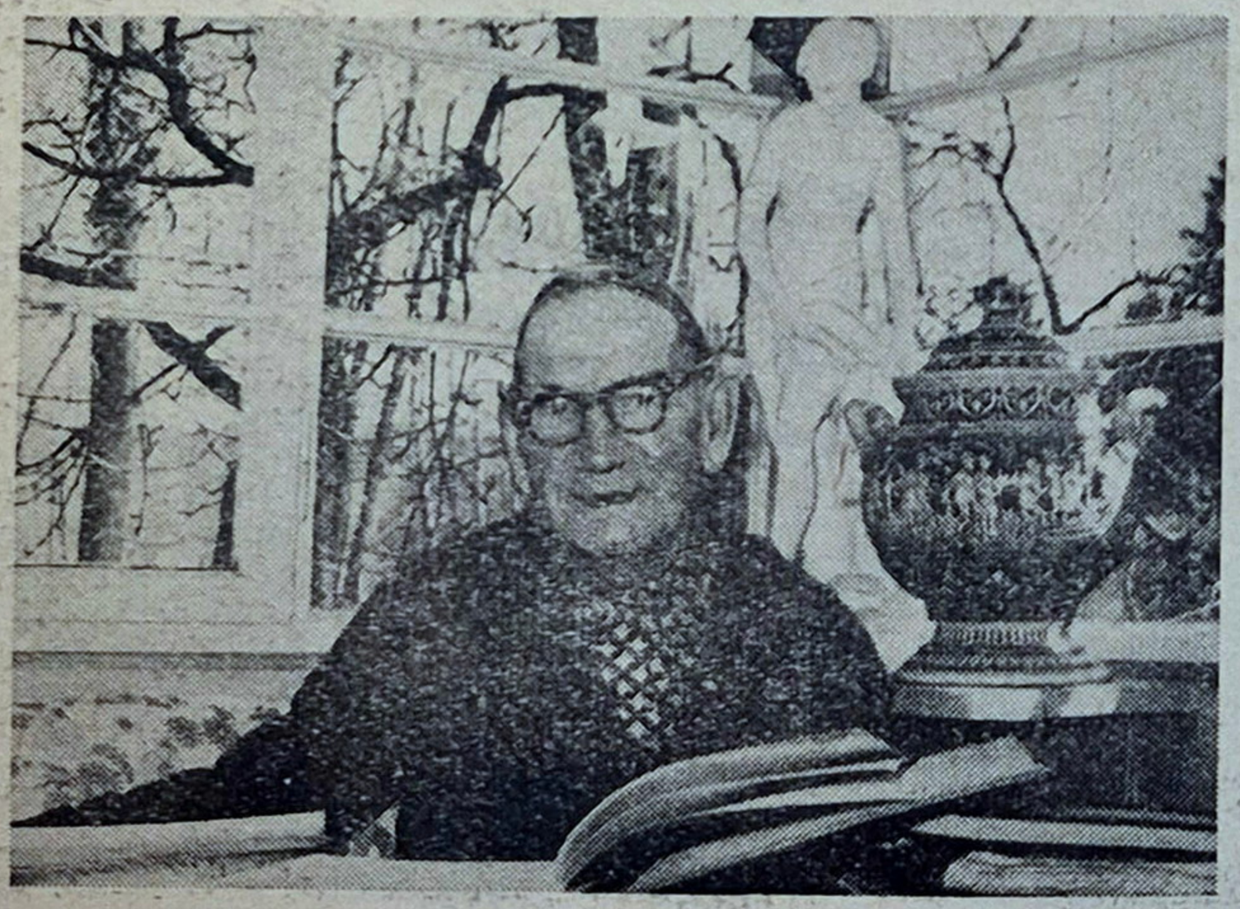

...ptowim »MARKET«

Czekaliśmy w pełnym pogotowiu bojowym. Niestety, od początku całej operacji towarzyszyło niepowodzenie!

Nie dostarczono odpowiedniej ilości samolotów i to był pierwszy błąd. Drugim błędem było złe rozpoznanie sił niemieckich w Holandii. Uważano, że są one w wyznaczonym na desant rejonie słabsze, niż były w istocie. Po trzecie — rozłożenie akcji na trzy dni pozwoliło wrogowi przygotować się do odparcia ataku z powietrza. Atut zaskoczenia został stracony!

Pierwsi lądowali 17 września Amerykanie, potem Anglicy, którzy mieli opanować Arnhem. Nasza Brygada miała zostać zrzucona 19 września, 120 km od linii frontu, na południe od przyczółku mostowego na Renie, który był ważnym punktem strategicznym. 19 września mgła nie pozwoliła startować samolotom. Następny dzień był także bardzo pochmurny. Dopiero 21 września po godzinie 14-ej 114 samolotów „Dakota" z polskimi skoczkami na pokładzie odleciało w kierunku Holandii... W ostatniej chwili została zmieniona decyzja co do miejsca zrzutowiska, odprawę trzeba było robić już przy samolotach!

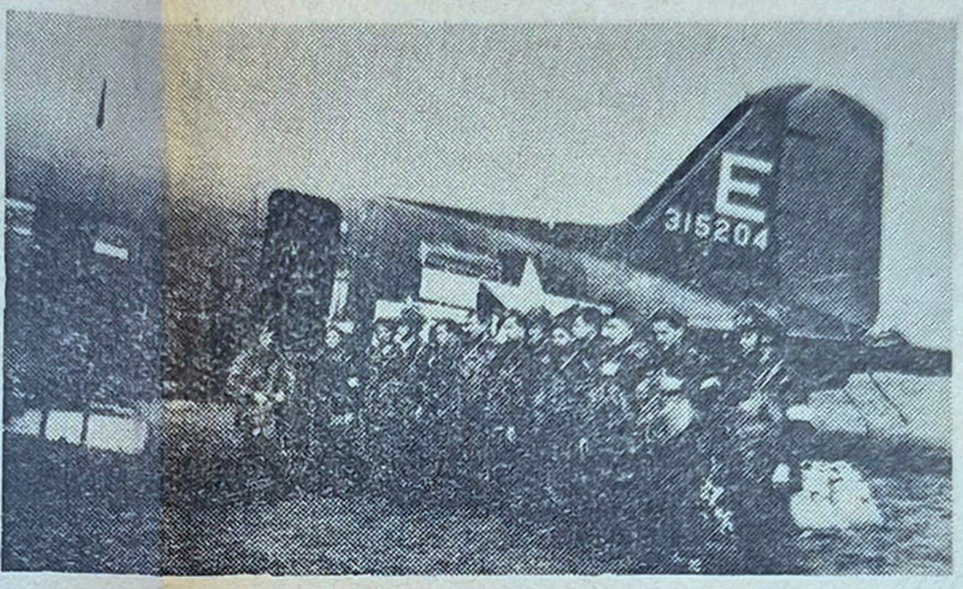

Na chwilę przed startem do akcji „Market", czyli desantu powietrznego pod Arnhem. Stalowoniebieskie berety, chlebak z porcją żywności na 48 godzin, sten, sztylet i zamknięte jeszcze czasze spadochronów, które rozkwitły potem nad holenderskim polem.

Przedzieraliśmy się przez kłęby chmur. Szczęścia mieliśmy sporo, tylko jeden samolot został strącony, mimo gęstego ognia nieprzyjacielskich baterii przeciwlotniczych. Gdy wylądowaliśmy na spadochronach koło holenderskiego miasteczka Driel okazało się, że jest nas tylko połowa i że nie mamy się czym przeprawić przez Ren! Prom, który miał nam posłużyć i rzekomo znajdował się w rękach Anglików, został zatopiony przez Niemców. W drodze do przeprawy zawiadomiła nas o tym młoda Holenderka z ruchu oporu. Dowódca Brygady, gen. Sosabowski, dał rozkaz wycofania się pod osłoną ochronnego wału rzecznego do miejsca lądowiska. Umocniliśmy się tam. Odrzuciliśmy nacierających Niemców. Mieliśmy nowych zabitych i rannych.

Nocą zameldował się oficer łącznikowy, który Ren przepłynął wpław. Decyzja angielskiego dowództwa brzmiała: koniecznie przedostać się na północny brzeg rzeki! Pięćdziesięciu paru ludzi przeprawiło się na małych gumowych łódkach. Następnej nocy pod ogniem niemieckiej artylerii, w jaskrawym blasku pożarów przedarło się przez rzekę dalszych około 250 ludzi, już na większych łodziach; reszta została. Przeprawa była szaleństwem!

Podczas całej operacji arnhemskiej straciliśmy 94 kolegów, mieliśmy przeszło 300 rannych. Duże straty ponieśli Anglicy — poległo ich 1200. 44 procent walczących pod Arnhem zakończyło tam swoją wojnę... Jeden z pierwszych zginął Amerykanin Tise, chcący spłacić Polsce swój dług.

TOBIE OJCZYZNO

W HOLENDERSKIM mieście Driel znajduje się ufundowany przez miejscową ludność pomnik, poświęcony poległym polskim spadochroniarzom. Jeden z placów nosi imię dowódcy Polskiej Brygady Spadochronowej, gen. Sosabowskiego.

We wrześniu 1965 roku na Cmentarzu Wojskowym w Warszawie odsłonięto symboliczny grobowiec — pomnik, na którym wyryto napis: **„Tobie Ojczyzno"** i słowa:

„Żołnierzom Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej i Cichociemnym, którzy oddali swe życie za Ojczyznę w latach 1941—1945 — Towarzysze Broni".

Podczas tej uroczystości, po złożeniu urny z ziemią spod Arnhem do mnie — odczytującego list b. dowódcy Brygady — podszedł posłaniec z poczty, aby mi wręczyć depeszę zaadresowaną tak: Pułk. Kamiński, Warszawa, Cmentarz Wojskowy.

Nadawcą telegramu była tamta, spotkana we wrześniu 1944 roku Holenderka z ruchu oporu, dziś przewodnicząca Komitetu Driel—Polska, pani Cora Balthussen. Nie znając mojego adresu, w ten sposób przesłała pozdrowienia w dniu odsłonięcia pomnika w Warszawie...

Sztandar naszej Brygady, niestety, pozostał w Londynie. W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajduje się m. in. pamiątkami mój sztylet, który był ze mną pod Arnhem i owa niemiecka gazeta, która przyniosła radość i nadzieję nie tylko mojej rodzinie — gazeta z fotografią polskiego generała i żołnierzy odbierających z jego rąk spadochronową odznakę.

Zastępca dowódcy Samodzielnej Polskiej Brygady Spadochronowej, płk. Jan Kamiński odznaczony dwoma Krzyżami Virtuti Militari, czterema Krzyżami Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami.

Zdjęcie pochodzi z okresu ćwiczeń polskich spadochroniarzy w Anglii.

*

Dwa razy do roku w klubie ZBoWiD na ulicy Pankiewicza w Warszawie spotykają się byli spadochroniarze, uczestnicy akcji pod Arnhem. Nazwa tego holenderskiego miasta nad Renem wpisała się do historii walk Polaków tak samo mocno jak: Narvik, Tobruk, Lenino czy Monte Cassino. Warto o niej pamiętać nie tylko w kwietniu — miesiącu pamięci narodowej.

A. GRZYBOWIECKA
Foto: Archiwum — J. Kamiński

---

nam o tej porze polskie gazety. — Pamiętajcie, że w naszych żyłach płynie polska krew — powiadał.

— Zaraz pani coś pokażę. Oto niemiecki kalendarz ludowy z 1831 roku. Jest tu rozdział pt. „Krótki opis dziejów Śląska". Nawet Niemcy przyznają, że: **„Ślązak był początkowo Polakiem w mowie i obyczajach"**. Jak więc mogliśmy o tym zapomnieć...

— W czasie I wojny światowej walczyłem najpierw na froncie wschodnim. Pierwszy bój mieliśmy stoczyć koło Łęczycy pod Łodzią. Gdy rozpoczęło się natarcie, usłyszeliśmy po rosyjskiej stronie: — „Panie, nie strzelaj!". Tu Polacy, tam Polacy. Jakże się bić. Zapanowała zgoda. Dowództwo niemieckie widziało to zbratanie i za karę jeszcze tego samego dnia załadowało nas do bydlęcych wagonów i odesłało pod Verdun. Zginęło tam w ciągu roku 700 tysięcy ludzi. Ja ocalałem, byłem tylko lekko ranny...

To właśnie ta kula spod Verdun stała się moim kolekcjonerskim natchnieniem. Chciałbym przy pomocy mojego „Gniazdka" wpoić naszej młodzieży miłość Ojczyzny taką, jaką myśmy mieli idąc do walki w powstaniach śląskich. Nikt nas do niczego nie zmuszał i niczego nie obiecywał, przeciwnie, w Niemczech był dobrobyt, a w Polsce musiała nas początkowo czekać bieda.

„Gniazdko" stworzyłem w ramach moich możliwości i zdolności dla człowieka"

— wyjaśnia zwiedzającym kolekcjoner. Ale już za chwilę czytam kolejny napis: **„Jakże piękny jest człowiek, o ile jest człowiekiem"**. Zaś jeszcze dalej: **„Dziękuję", „Przepraszam" — te słowa, jeśli wierzyć ludziom starszym, słyszano kiedyś codziennie.**

Prowadzona tymi sentencjami, oglądam kolekcję motyli i minerałów Ziemi Kłodzkiej, medale, ordery, banknoty kościuszkowskie, garstkę ziemi z obozu w Oświęcimiu, odznaki sportowe, fajki, kraby, ryby, nawet czaszkę słonia, szable, dokumenty historyczne... Docieram wreszcie do kącika pełnego rekwizytów pracy górnika. Widzę tu górniczy mundur galowy i przedruk najstarszej książki o górnictwie z 1612 roku.

— Pyta pani, skąd ten kącik? Toż ja przecież od 1912 roku pracowałem w kopalni „Miechowice" jako cieśla. Mój ojciec był górnikiem i do niego to właśnie należała ta stara olejna lampa.

— A ten domek? Kupiłem go w 1936 roku, bo lekarze kazali mi się przenieść do Polanicy ze względu na zły stan zdrowia. Kupiłem, ale nie mogłem w nim na stałe zamieszkać, bo w strefie nadgranicznej byłem dla hitlerowców zbyt „niepewny". Osiedliłem się w nim na dobre dopiero po II wojnie. Wykańczałem, dobudowywałem. Na początku lat pięćdziesiątych zacząłem przenosić stopniowo moje zbiory na podwórko, bo w domu już się nie mieściły. I teraz ciągle jeszcze coś dodaje. Chciałbym, żeby ludzie się cieszyli, a ja razem z nimi...

„Zaufanie to kredyt, za który się nieraz ciężko płaci".

— Skąd te gorzkie słowa, proszę pana? — pytam po przeczytaniu kolejnej „złotej myśli".

— Coś pani pokażę. O, w tym miejscu, gdzie stłuczona szybka, wisiał medal Staszica — ojca polskiego górnictwa. Kupiłem go za 300 złotych w warszawskiej „Desie". Pół roku temu skradziono mi go. Takich kradzieży było sporo. Kiedyś o każdej z nich zostawiałem informację dla zwiedzających. Ale przyjechali do mnie z powiatu i surowo tego zabronili. Że niby kompromituję w ten sposób Polaków przed gośćmi z zagranicy.

— Chyba nie mieli racji. Takie wstydliwe ukrywanie faktów nie zlikwiduje zła...

— Niestety, sporo jeszcze tego zła. Na przykład zawiści... Kiedyś przysłali do mnie grupę tutejszych harcerzy do pomocy w utrzymaniu porządku. Czy uwierzy pani, że po chwili przybiegły ich oburzone matki i zabrały dzieci ze sobą. — W domu nie zamiatają, to i tu nie będą — powiedziały. Ludzie nie widzą nic, tylko to, że mi pieniądze za darmo do skarbonki noszą. A to przecież dobrowolne datki na konserwację „Gniazdka". Utrzymuję się z renty, w lecie wynajmuję te dwa domki campingowe. Nic za darmo nie dostaję. Prawie wszystkie eksponaty musiałem kupić.

— O, a ilu krytyków wysłuchałem. Nie spodobały się niektórym chociażby moje krasnale, bo to podobno naleciałość niemiecka. Obroniła mnie... poetka Maria Konopnicka, która napisała przecież, że „krasnoludki są na świecie"! — uśmiecha się wreszcie miły Gospodarz. Cieszę się, że pożegnaliśmy się w weselszym nastroju.

★

„Gniazdko" rzeczywiście nie jest zwykłym muzeum. To raczej tajemniczy ogród, po którym podróżuje się przy pomocy wehikułu czasu, przenosząc się z baśni w historię, z dziś do wczoraj. Tu nie można się nie uśmiechnąć i nie zadumać. Tu chciałoby się wrócić, by znów porozmawiać z panem Ryszardem Brojem, którego osobowość — moim zdaniem — jest najcenniejszą perłą tej osobliwej kolekcji.

Tekst i zdjęcia:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

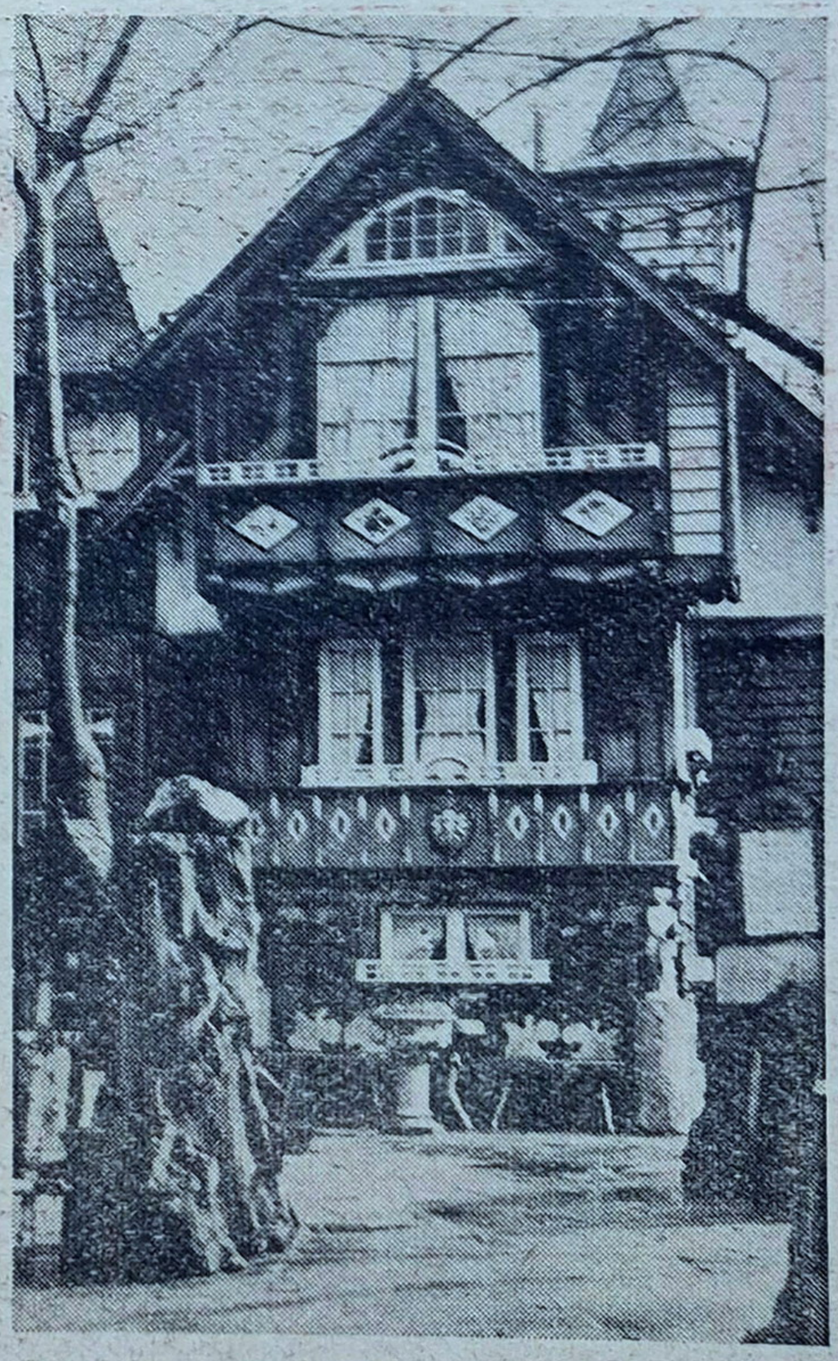

Całą widoczną tu przybudówkę do tylnej ściany domu pan Broja wykonał sam, jest przecież cieślą z zawodu. Szkoda, że zdjęcie nie oddaje tych bajecznych kolorów!

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (6)

Dziwny to kraj! — mruczał gniewnie Jack. — Wiem tylko tyle, że nie chciałbym tu żyć i będę rad, gdy poczuję znów zimny grunt pod nogami. Zresztą, widocznie Murzyni nie zasługują na lepszy los, skoro pozwalają się bić, gdy ich jest siedmiu na jednego. Sądzę jednak, że z czasem zmądrzeją, a wtedy wolałbym mieć na sobie czarną — nie białą — skórę.

Jack włożył bluzę, nacisnął na czoło dobrze już sfatygowany kapelusz słomkowy, wziął ładownicę, fuzję i wolnym krokiem udał się na ląd, spragniony zupełnej ciszy i samotności. Jamnik, który pałał specjalną miłością do Jacka, pobiegł za nim.

Aligatory

Był cudowny poranek. Co prawda słońce trochę zanadto przypiekało, ale mały gaj pomarańczowy, ciągnący się przy drodze, rzucał ożywczy cień i powietrze przesycone było upojnym zapachem kwiatów. Dojrzałe owoce, połyskujące wśród ciemnych liści, czekały tylko na to, by się nimi uraczyć.

Jack narwał sobie kilka pomarańcz, wyciągnął się jak długi pod drzewem i z wielką rozkoszą wysysał z nich sok. Smak pomarańcz dobrze był mu znany, wydawało mu się jednak, że jeszcze nigdy żadna pomarańcza nie smakowała mu tak jak te, które mógł własnoręcznie zerwać z tych wspaniałych drzew. Nie na długo jednak starczyło Jackowi cierpliwości, szybko wstał i zanurzył się w pobliski las.

Dla prawdziwego myśliwego nic nie posiada takiego czaru, jak pierwsze zetknięcie z obcym lasem, zwłaszcza gdy można się w nim spodziewać nieznanej zwierzyny. Co prawda słyszał już w górze rzeki, że jeleni jest tu bardzo mało, dużo jest za to aligatorów i z pewnością mnóstwo innych zwierząt, które miał ochotę zobaczyć. W każdym razie chciał z bliska przyjrzeć się mokradłom, czasu miał przecież dosyć.

Powlókł się więc z wolna, ze swym pieskiem u boku, wzdłuż wąskiej drogi, z obu stron okolonej drutem kolczastym, prowadzącej do mokradeł. Pani Poleridge miała rację: Jack był naprawdę po raz pierwszy w „Ameryce Południowej"[1] i wszystko tu było dla niego nowe. Co prawda widział już przedtem w górze rzeki cudowny mech, zwisający z drzew w girlandach, zwany hiszpańskimi brodami, tak jak i przedziwnie smukłe cyprysy z korzeniami podobnymi do piramid. Za to nowością dla niego były olbrzymie, całkowicie pozbawione cienia pola bawełny, na których gdzieniegdzie uwijały się gromadki pracujących Murzynów i niezmiernie go interesowały te rozległe wykarczowane tereny, zamienione w urodzajne pola.

— Nie ma w tym nic nadzwyczajnego — mówił do siebie, rozglądając się wokoło — i my moglibyśmy mieć takie olbrzymie pola kukurydzy, gdyby i u nas setki tych czarnych diabłów pracowały bez wynagrodzenia. Chciałbym zobaczyć, jakby ten kraj wyglądał, gdyby go nasi biali wałkonie sami uprawiali. Niech mnie diabli porwą, jeśli w takim wypadku znalazłaby się na targu choć jedna bela bawełny! A jaka tu ziemia! Najwyższej klasy, gdzie pług sam orze i nic dziwnego, że jest urodzajna, skoro ją tak nawożą potem i krwią ludzką... Trudno jednak sobie wyobrazić, by człowiek mógł się cieszyć z takiego pola, choćby najlepiej rodziło — ja przynajmniej nie chciałbym tym kalać swoich rąk...

Na nie ocienionej drodze słońce paliło niemiłosiernie, młodzieniec przyśpieszył więc kroku, by jak najprędzej znaleźć się w cieniu lasu. Na oko wydawało mu się to niedaleko, droga jednak ciągnęła się w nieskończoność. Skierował się więc śpiesznie do najbliższego skraju lasu, którego pierwsze drzewa rosły tuż nad wodą, aby tam najpierw odpocząć i ochłonąć. Nawet jego strzelba była tak gorąca, że nie mógł jej dotknąć ręką.

Również jamnik wyglądał na bardzo zmęczonego i spragnionego wody. Mały piesek na krótkich nogach przywykł do spokojnego życia na łodzi i na pewno żałował teraz, że puścił się w tak daleką drogę ze swoim długonogim przyjacielem.

Jack rozłożył się u stóp olbrzymiego cyprysu, a jamnik zażywał kąpieli tuż koło swego pana, co, jak można było zauważyć, sprawiało mu wielką przyjemność. Niepokoiły go tylko zapachy, jakie szły od bagna, i nie przestał węszyć, gdy wyszedł z wody. Jack zaczął się więc rozglądać uważnie, ale nic nie zauważył poza wyłaniającymi się z wody czerwonawymi przedmiotami o stożkowatym kształcie — o jakieś 200—300 kroków od miejsca, na którym leżał. Zdziwiło go to bardzo: czyżby to liście jakieś rośliny wodnej tak dziwacznie sterczały?

Nagle usłyszał silny plusk wody. A może to były aligatory, których nadaremnie wypatrywał dotychczas? Szybko odwrócił się w tę stronę, a jamnik, wytrzeszczywszy oczy, zaczął głośno ujadać. W mgnieniu oka Jack skoczył na nogi, gdyż całe bagno, jakby pod uderzeniem czarodziejskiej różdżki, zaroiło się od aligatorów. Czerwonawe stożki, które wziął za liście, kładły się teraz kłapiąc na wodę, a setki ciemnych, wąskich pasm, które wydały mu się z początku grudkami ziemi lub przegniłymi pniami, ożyły i bezszelestnie, ale prędko, popłynęły w jego kierunku.

Jamnik zaczął jeszcze głośniej ujadać, ściągając na siebie uwagę tych potworów.

— O to mi właśnie chodzi, moi drodzy... — szepnął Jack cicho, uśmiechając się, i przezornie załadował fuzję. — Co za miłe towarzystwo! Jak okiem sięgnąć, wszędzie was pełno! No, poczekajcie, uraczę was tak, że wam się wszystkiego odechce!

Mokradło ciągnęło się tu wzdłuż skraju pól. Zdawało się, że w kierunku lasu rozszerzało się ono jeszcze wiecej. Niski i bardzo wąski nasyp łączył pola z terenem leżącym poza lasem. Pod ścianą nasypu przepływały w tej chwili trzy lub cztery dorosłe długie potwory. Gdy pies umilkł, zatrzymały się na chwilę, po czym wolno skierowały się w stronę wyłaniających się z wody cyprysów. Z różnych stron napływało ich coraz więcej, a jeden z nich, wciągnąwszy się na nasyp, położył się w słońcu, pozostawiając długi ogon w wodzie.

Poprzez krzaki, rosnące tuż przy nasypie, Jack przekradł się na odległość strzału do aligatorów. W swoich rodzinnych stronach słyszał już tak wiele o opancerzonej skórze tych zwierząt, której nie ima się kula, że postanowił podsunąć się jak najbliżej i wymierzyć prosto w oko. Z odległości 30—40 kroków był całkowicie pewny swego strzału. Jamnikowi, który doskonale go rozumiał, kazał trzymać się z tyłu.

Aligator, którego wybrał na swoją ofiarę, leżał spokojnie między krzakami, nie przeczuwając widocznie grożącego mu niebezpieczeństwa lub zgoła je lekceważąc. Inne aligatory pod nasypem odpłynęły na widok Jacka. Mógł śmiało i do nich strzelać, zostawił je jednak w spokoju, obawiając się, że kule mogą się odbić o ich twarde łby.

Jack zajął więc wygodną pozycję do strzału i tak bardzo skupił uwagę na aligatorze, który miał się stać wkrótce jego zdobyczą że poza tym nic dokoła siebie nie widział. W tej samej jednak chwili, kiedy złożył się do strzału, na linii lufy ujrzał ubraną na biało młodą kobietę, która szła wąską ścieżyną wprost na aligatora. Dzieliło ją od bestii zaledwie czterdzieści kroków i pewnie wcale jej nie zauważyła, co o tyle nie było dziwne, że przecież potwory te, gdy wylegują się bez ruchu w słońcu, sprawiają wrażenie starych, suchych pni. Jack chciał natychmiast strzelić, zawahał się jednak na myśl, że kula odbijając się od opancerzonej skóry aligatora może trafić w dziewczynę, a jednocześnie ogarnęło go przedziwne uczucie strachu na widok tej młodej istoty, która nie przeczuwając niczego złego, własnowolnie szła na spotkanie tak straszliwego niebezpieczeństwa. Jeszcze się wahał i ociągał, ale już nie było ani chwili do stracenia.

Młode dziewczę, trzymając małego, brunatnego pieska, którego pieszczotliwie głaskało, szło wąską ścieżką po nasypie. Nie patrzyła przed siebie dalej, niż było to jej potrzebne, żeby nie spaść z nasypu. Jeszcze tylko dziesięć kroków dzieliło ją od bestii. Gdyby teraz Jack wyskoczył z ukrycia, by ją ostrzec, rzuciłaby się do ucieczki, a podstępnie czatujący aligator puściłby się niewątpliwie za uciekającą. Jack nie mógłby jej wtedy przyjść z pomocą. Jedyny ratunek był w jego dobrej strzelbie; podniósł lufę i mierząc tak, by kula trafiła aligatora od tyłu w mózg pod uchem, wystrzelił.

C. D. N.

[1] Amerykanie z północnych stanów nazywają południowe stany „Ameryką Południową", której nie należy mieszać z kontynentem Ameryki Płd.

Rys. St. Rozwadowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nakład 422 000. Zam. 1587, A-60

Gra o „Pierścień Księżnej Anny" trwa

Teatr przy „PREZYDENCIE"

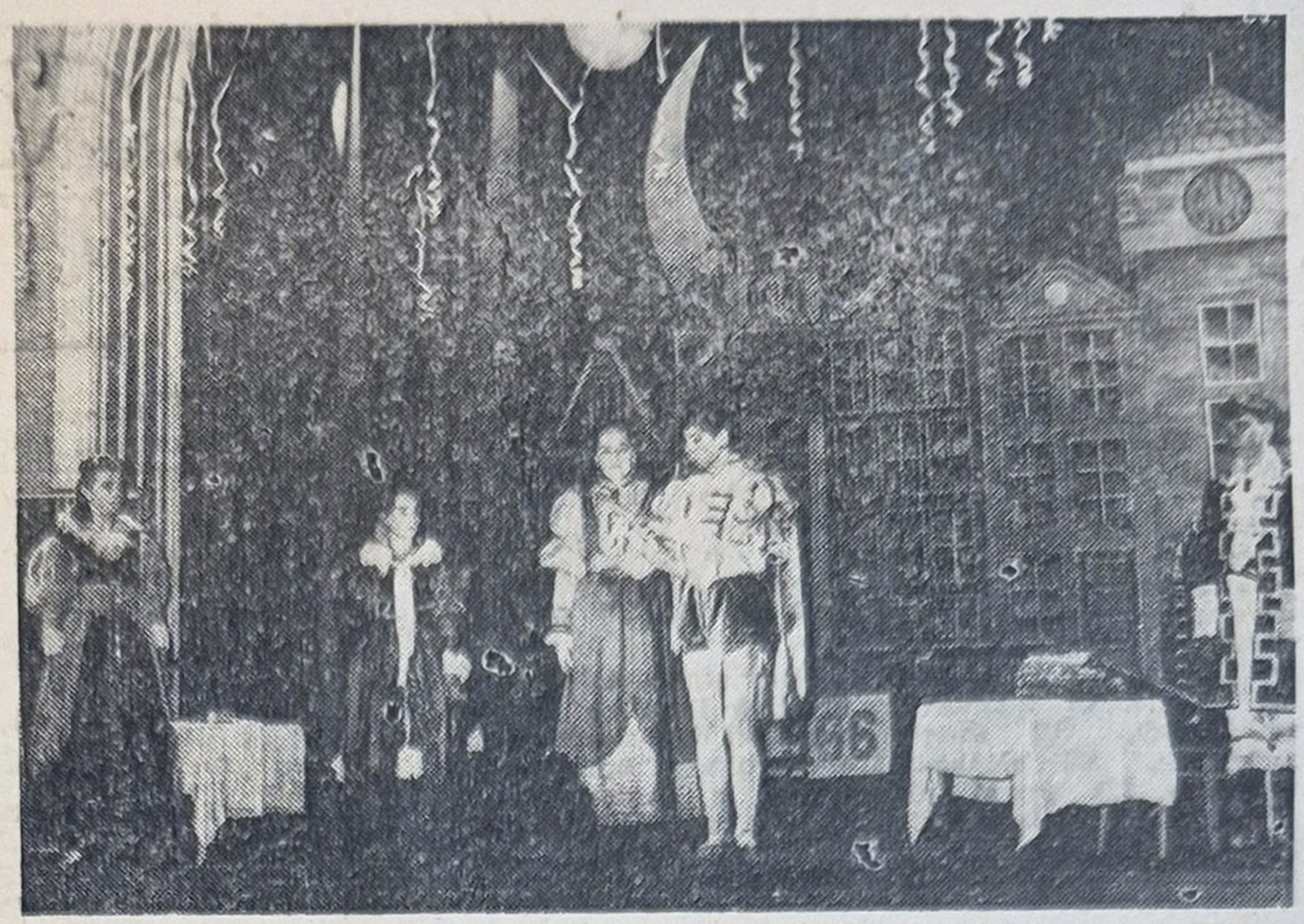

Ta bogata scenografia i kostiumy z bajki „Kopciuszek"— to dzieło rąk pań Wieczorek i Kotyczki.

Siedzę w niewielkim pokoiku w Domu Kultury przy kopalni „Prezydent" w Chorzowie. Ręce dwóch kobiet błyskawicznie nawijają na drut skrawki kolorowej krepiny. Powstają z nich przepiękne kwiaty o smukłych łodyżkach.

— Musimy się spieszyć, aby zdążyć na czas — mówi Stefania Wieczorek — projektantka tych kwiatów. — Nasze dzieci pójdą z bukietami w pochodzie pierwszomajowym.

— I stroje teatralne trzeba przygotować — dodaje Krystyna Kotyczka. — Przecież co roku młodzież defiluje w kostiumach z pracowni artystycznej i prezentuje różne postacie bajkowe. To już taka nasza tradycja.

Nowe szaty króla

Ostatnio gramy wesołą bajkę pt. „Nowe szaty króla". Widzowie bardzo się cieszą i głośno śmieją. Graliśmy tę sztukę już wiele razy. Raz cały dochód 600 zł — przekazaliśmy na Fundusz Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie... — pisała do „Świata Młodych" Jola Dobrzyńska.

— Jak to więc jest z tymi „Nowymi szatami króla"? — pytam.

— Wyglądamy pięknie w kostiumach, tylko król zgodnie z treścią bajki ma dość skąpy strój. Wychodzi na scenę w... kalesonach obszytych koronką, wzbudzając salwy śmiechu.

— Z naszym przedstawieniem byliśmy już (jak co roku) w kopalni „Szombierki", w Domu Dziecka, w Zakładzie Specjalnym, w szpitalu. Górnicy, dzieci i chorzy są naszymi stałymi widzami. Wkrótce wyjedziemy do Świętochłowic...

— W chorzowskim Domu Kultury występujemy w czwartki i niedziele. Przychodzą do nas wszyscy, którzy wykupią bilety za 2 złote. Od wielu miesięcy mamy pełny komplet widzów. Nasz spektakl oglądała większość mieszkańców oraz uczniowie wielu szkół z miasta i okolic — opowiadają mi „aktorki" chorzowskiego teatru.

— A co graliście w latach ubiegłych? Czy też były komplety widzów?

O księżniczce — Bladoliczce i Kaziku Ogrodniku

To była bajka! — wspomina Ziuta Duży. — Publiczność waliła do nas drzwiami i oknami. Wszyscy staraliśmy się wypaść jak najlepiej i nieraz pani kierowniczka, śledząca nas zza kulis, truchlała z przerażenia, gdy w zapale dodawaliśmy własne teksty i rozbudowywaliśmy akcje sceniczne bardziej niż było trzeba.

— Ja grałam wtedy błazna. Miałam czapkę z dzwoneczkami i kusy śmieszny kubraczek. Wyprawiałam na scenie takie figle i harce, że widzowie raz po raz wybuchali śmiechem. Uciecha była nie tylko na widowni, ale i na scenie bo rozśmieszałam nieoczekiwanie nawet kolegów — „aktorów". Niektórzy z nich nawet „wypadali" z roli.

Teatr z Chorzowa wystawia także bajki w okresie noworocznej choinki. Oto scena z takiego spektaklu.

Pod stołem widzicie błazna, o którym opowiadała mi Ziuta Duży — główna „aktorka" teatru.

Później długo jeszcze nasi widzowie rozpoznawali mnie na ulicy i wołali za mną: „błazen, błazen" — co już nie było takie miłe.

— A może teraz przypomnicie sobie swoje debiuty? W jakiej bajce występowałyście po raz pierwszy?

Calineczka i paź

Zaczęła Ziutka: — Było to dawno, gdy tylko teatr nasz powstawał. Ja nie chodziłam jeszcze do szkoły, nie umiałam czytać i pisać, ale dostałam główną tytułową rolę w bajce o „Calineczce".

Tekst na próbach czytała mi mama, a ja uczyłam się na pamięć. Dziś już z tamtej premiery niewiele pamiętam oprócz jednego momentu. Jako „Calineczka" ukryta byłam w olbrzymim kielichu kwiatów. Miałam się z niego wydostać za pociągnięciem przemyślnych sznureczków ukrytych wewnątrz. Otóż te sznureczki poplątały mi się i w żaden sposób nie mogłam wydostać się z kwiatu. Zaczęłam cichutko płakać i myślałam, że już całe życie wypadnie mi spędzić w ukryciu. Moje szamotania zauważyły starsze koleżanki na scenie i pomogły mi. Publiczność podobno nic nie zauważyła, ale ja to swoje pierwsze aktorskie przeżycie pamiętam do dziś.

Później opowiadała Wiesia Bratkowicz.

— Pierwszą moją rolą był paź. Byłam bardzo mała i czułam całkowite zagubienie na scenie. Co chwila ktoś mnie potrącał, przepychał. Dziś śmieję się z tych obaw i role paziów dawno mam już za sobą. Teraz gram królów, marszałków, halabardników... Przeważnie role męskie, bo jestem wysoka, no i chłopców mamy za mało w zespole.

*

Amatorski Teatr Młodzieżowy przy Domu Kultury kopalni „Prezydent" w Chorzowie istnieje już 7 lat. Prowadzi go kierowniczka Domu Kultury, z wykształcenia choreograf, pani Maria Stankiewicz. Przedtem nim tu przyszła organizowała zajęcia teatralne i choreograficzne w Chorzowskim Międzyszkolnym Domu Kultury Dzieci i Młodzieży. Za nią do „Prezydenta" przyszła stamtąd gromadka dzieci. Dziś teatr ma już wiele premier za sobą i wiele zdobytych nagród na Przeglądach Międzyszkolnych Teatrów Amatorskich.

W przygotowaniach i próbach zespołu jest nowa bajka pt. „Dzikie łabędzie".

Bardzo chciałabym obejrzeć tę sztukę. Wierzę, że nowa premiera przyniesie znów sukces młodzieżowemu teatrowi z Chorzowa. Przedstawiłam go dziś w „Świecie Młodych", aby dowiedziała się o jego istnieniu cała Polska. Zasłużył na to!

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Na co chorują wieloryby?

● Okazuje się, że większość chorób dręczących wieloryby, to typowe choroby ludzkie. Chorują więc te wielkie ssaki morskie na próchnicę zębów, anginę, marskość wątroby, zapalenie płuc i opłucnej... U kaszalotów obserwowano nawet kamienie w nerkach. Również i rak należy do chorób atakujących wieloryby. Ich organizm zwalcza jednak nowotwory w sposób dość ciekawy: obrastają one żywą tkanką, zostając jak gdyby zamknięte w kapsułce.

Oczywiście, zainteresowanie uczonych chorobami wielorybów nie wynika tylko z chęci zaspokojenia zwykłej ciekawości badacza. W procesie ewolucji wieloryby nauczyły się walczyć ze swoimi dolegliwościami — i poznanie mechanizmów rządzących obroną ich organizmu przed chorobą może mieć duże znaczenie dla medycyny. (jk)

Spróbuj Rozwiązać

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) jednostka organizacyjna w ZHP, 5) dwustronny kilof, 8) słodycz na patyku, 9) notariusz, 10) woń, zapach, 11) nie oryginał, 12) nawierzchnia nowoczesnej bieżni, 15) miłośnik, 18) przepływa przez Puszczę Goleniowską, 20) osobliwość, niezwykłe zjawisko, 21) opiekun prawny, 22) termin używany w tenisie i w siatkówce, 24) powinien być celny, 27) tajemnica, 30) miasteczko pionierów radzieckich, 31) tłuszcz zwierzęcy, 32) służbowe polecenie, 33) gorzej niż bieda, 34) trawnik, 35) dla flisaków. **PIONOWO:** 1) wiraż, 2) wyjątkowe uzdolnienie, 3) więcej niż drużyna, 4) musuje, 5) ozdoba, upiększenie, 6) duńska złotówka, 7) tytuł naukowy, 13) coroczna akcja w ZHP, 14) siły zbrojne, 16) oceanowi nie zaimponuje, 17) piosenkarskie miasto, 18) alpejski dopływ Dunaju, 19) doniosły czyn, 23) miejsce występów aktorskich, 24) metoda, 25) cecha dodatnia, 26) język martwy, 27) herbeć, 28) ssak górski, 29) w chlewie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce „Krzyżówka". Do rozlosowania: bony książkowe.

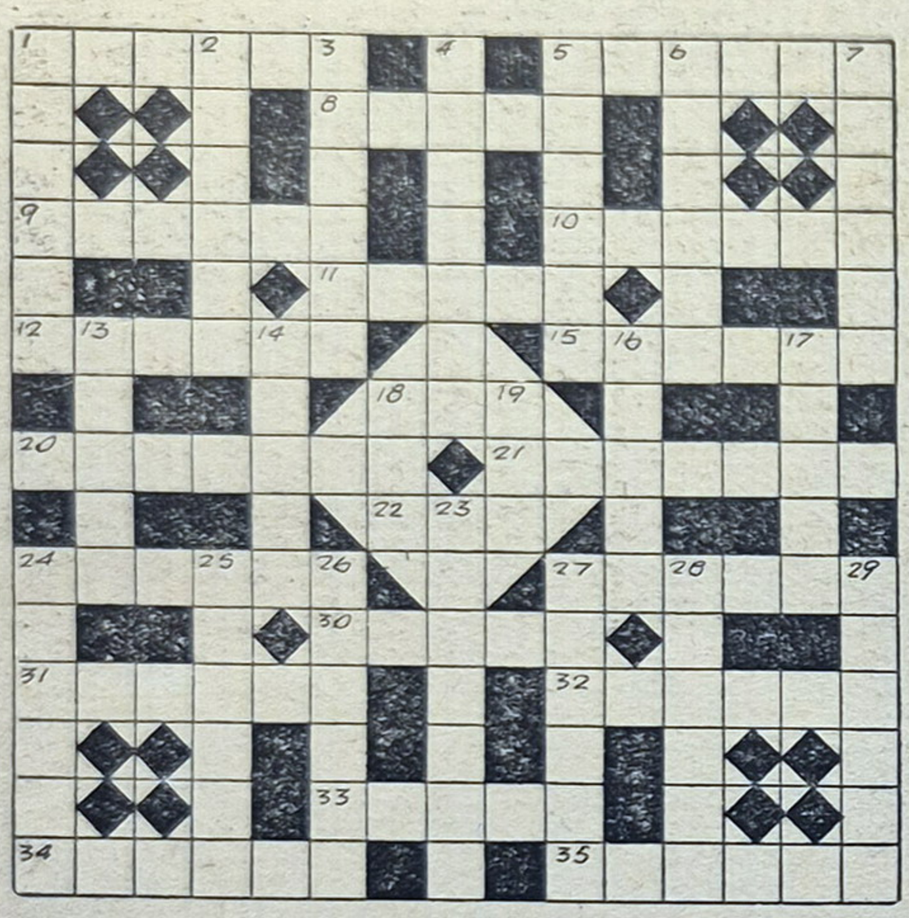

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 22 (2118)

Poziomo: czepek, odrodzenie, osad, sekret, piana, etat, słomka, komplement, czarownica, zastój, wiek, Orkan, matura, luty, przeciwnik, apatia.

Pionowo: cholewkarz, podstęp, konkurencja, drzewce, oda, Lenino, pionek, astronautka, Mali, Antarktyda, Mars, Ariadna, nowalia, Aurora, trapez, Miś.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Tadeusz Cuber** — Strzemieszyce; 2) **Krzysztof Czarkowski** — Zambrów; 3) **Krzysztof Górski** — Bydgoszcz; 4) **Jacek Kulesza** — Brwinów; 5) **Bogdan Lekan** — Biłgoraj; 6) **Alina Leśniak** — Radom; 7) **Wojciech Małek** — Dąbrowa Górnicza; 8) **Marek Mendakiewicz** — Katowice; 9) **Lucyna Rozbicka** — Leśna; 10) **Bogumił Rajca** — Kozienice.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24 (2120)

Poziomo: zastęp, rezerwista, wosk, apetyt, grota, acan, oliwka, obserwator, instrukcja, Anglik, mruk, terma, milion, Alpy, repatriant, Agatka.

Pionowo: zawiadowca, tykanie, przerywniki, sztylet, kra, bierki, statek, portrecista, wiec, Antarktyda, stóg, szpital, komnata, Niemen, lampas, gra.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Ryszard Baranowski** — Łódź; 2) **Barbara Glinkowska** — Katowice; 3) **Daniel Grabek** — Biłgoraj; 4) **Waldemar Kantyka** — Ząbkowice; 5) **Romualda Kaczorowska** — Łódź; 6) **Grażyna Lis** — Kraków; 7) **Władysław Rutkowski** — Radziemice; 8) **Barbara Słomkowska** — Lublin; 9) **Elżbieta Szmyc** — Łódź; 10) **Marta Turlej** — Zabrze.

Jak sypiają ssaki?

MALEŃKA RYJÓWKA ostronosa nigdy nie zamyka oczu. To zwierzątko żyjące na pustyni stale narażone jest na niebezpieczeństwo, to też musi bez przerwy czuwać, nawet we śnie.

Większość nietoperzy podczas snu przybiera pozycję najwygodniejszą do nagłego lotu. Śpią z głową spuszczoną w dół, zaczepione pazurami tylnych nóg.

Najgłębszy sen mają zwierzęta żyjące w norach. Np. chomiki można wybierać z gniazd bez obudzenia. Najdziwniejszy jest jednak sen pancerników. Śpiąc, trzęsą się niemal bez przerwy. (j.k.)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Wszędzie tak pięknie i zielono, to i na moim „rzepoznaczku" też dziś wiosna!

RZEP JEST ZAWSZE UŚMIECHNIĘTY,
BO GO LOS ŁASKOCZE W PIĘTY.

Tak napisała o mnie „Wielbicielka Naleśników" z Głogówka, czyli Urszula Kreisman. Urszula pisze ponadto, że nie lubi pająków. Ja też! Dziękuję za wierszyk!

★

Irka G. z Częstochowy wyszperała kilka sympatycznych zagadek. Spróbujcie zgadnąć co to jest?

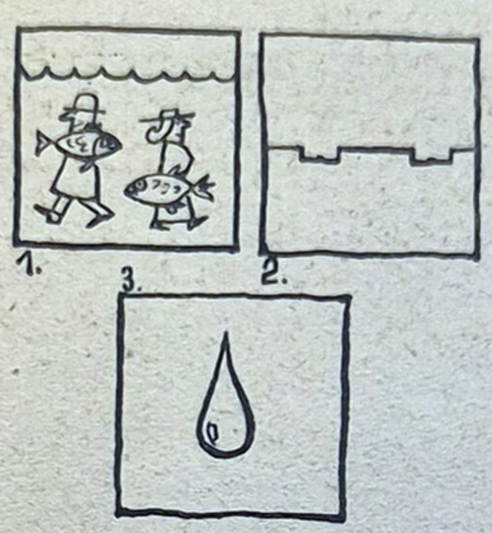

1) Widok z rybnego sklepu na ulicę
2) Ślady nart (w przekroju)
3) Bryły płatek śniegu

★

Ela Sielawa proponuje, żeby pierwszego maja były moje imieniny. To niemożliwe! Przecież wszyscy wiedzą, że moje imieniny są 25 maja! Ela przysłała mi także „Rzepinkę", żebym miał z kim występować w „Świecie Młodych". Bardzo mi się Rzepinka podoba, ale czy ona nie jest trochę za wysoka dla mnie?

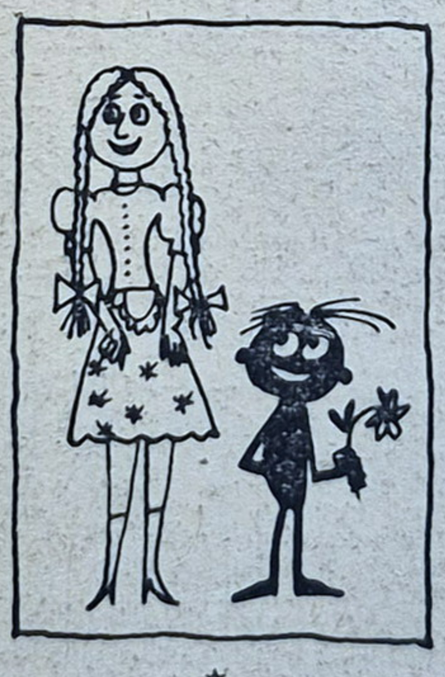

★

Zosia Radwańska (Wronowice 35, poczta Kolumna, woj. łódzkie) prosi mnie żeby, ogłosić, że zbiera wiadomości o wszystkich rzeczach NAJ... (najstarszych, największych, najśmieszniejszych, najbardziej niezwykłych). Jeśli ktoś ma takie wiadomości, niech do Zosi napisze!

A teraz znów zagadka. Bardzo ciekawa! Nadesłała ją Hania Woźniak z Krakowian:

Ile mikrorowków ma płyta długogrająca?

JEDEN!

Pozdrawiam Was wiosennie.
Czołem!
RZEP

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

Krutkowic — krótkowidz
kolerzanka — koleżanka
kóra — kura
muj — mój
strzebel — szczebel

Rys. W. LEWIŃSKI

WYSZPERANE DLA RZEPA

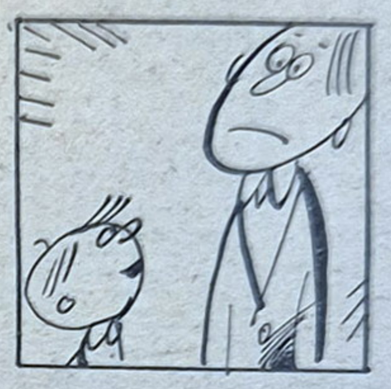

— Nasz pan od angielskiego nie wiele umie. Zapytałem co znaczy „I dont know", a on odpowiedział mi: n i e w i e m !

Weronika Lewińska
z Poznania

— Na co pan chorował?

— W dzieciństwie na chorobę angielską, następnie na egipskie zapalenie spojówek, kilka lat temu na grypę azjatycką, a ostatnio zaraziłem się wirusem z Hong Kongu.

— Ho, ho to pan przechorował ładny kawałek świata!

Irka G.

Toczył się na statku spór: Kto ważniejszy — nawigator, czy mechanik? Postanowiono zamienić ich funkcjami. Nawigator zszedł do maszyny a mechanik stanął na jego miejscu. Po godzinie nawigator woła przez telefon mechanika:

— Chodź tu gazem! Maszyna stanęła, a ja nie mogę się połapać w tych twoich przeklętych śrubkach!

Na to mechanik:

— Spokojnie, stary. I tak siedzimy na mieliźnie!

Rysiek Drabik

— Czy ma pan pióro?
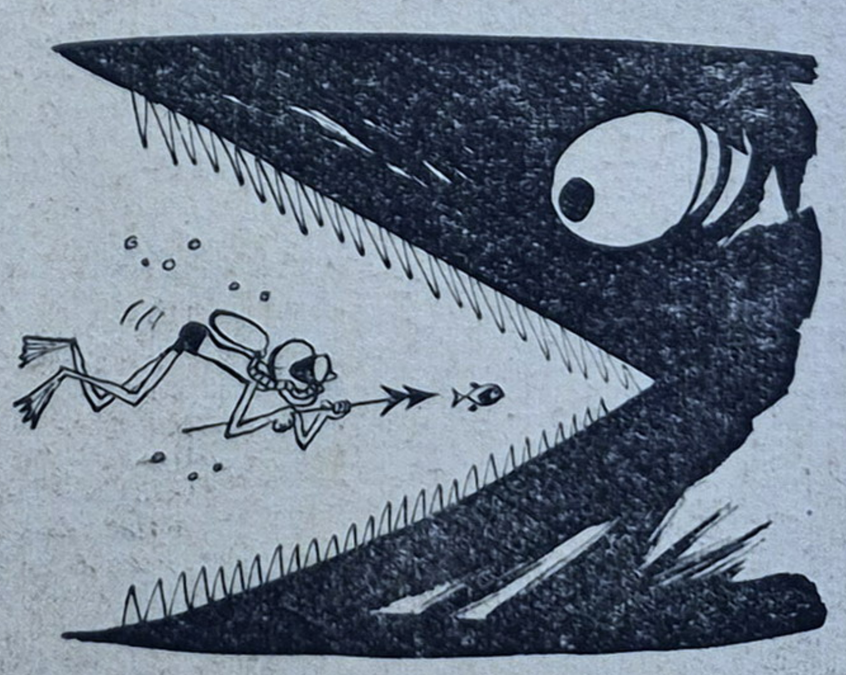
Rys. W. LEWIŃSKI